

# SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

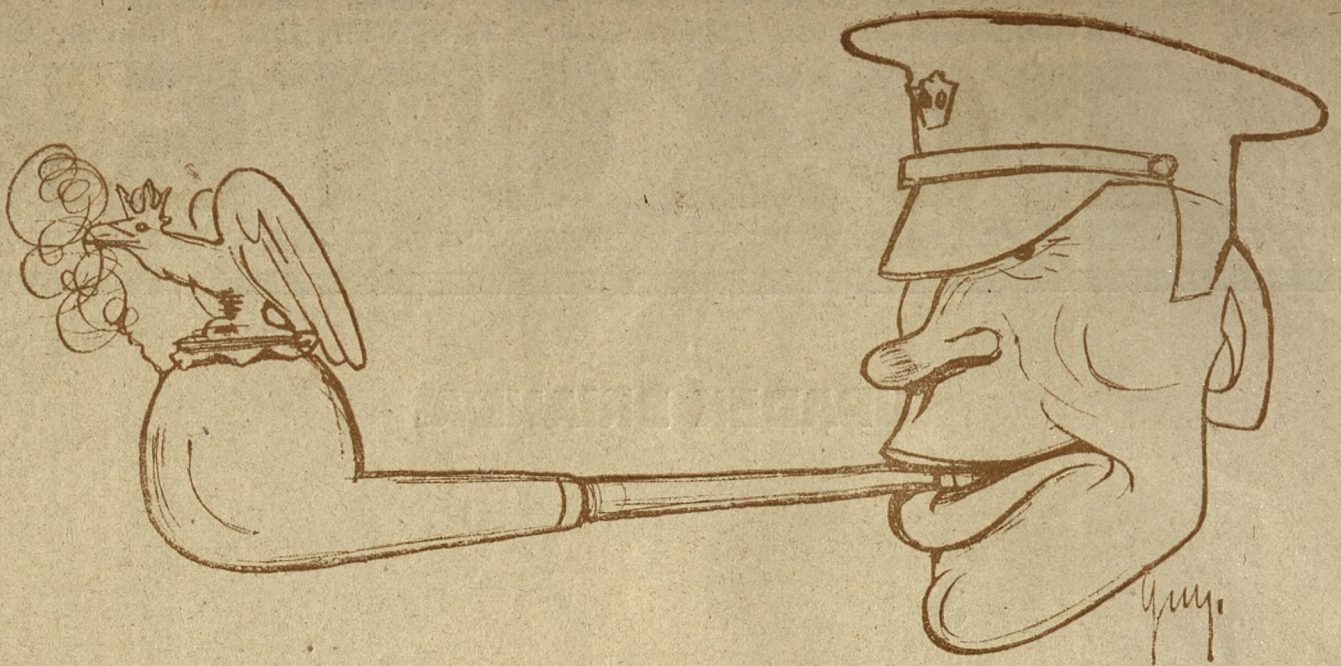
Rys. Z. Czernański — (Chełm).

## UPADEK BRIANDA.



Za to, że wołał: Precz z rozbrojeniem!  
A dał się szpetnie rozbroić w Cannes

Stał się wielkości i sławy cieniem  
Ten, który wczoraj był Francji pan.



## LLOYD GEORGE MÓWI.

Zyciową koniecznością angielskiego przemysłu i handlu jest rekonstrukcja Europy.

Dalej do Genui narody  
Potężne, małe, mądre, głupie!  
Jam doskonały pasterz trzody,  
Więc lubię owce widzieć w kupie.  
Położę łapę wam na karku,  
Na genueńskim tym jarmarku.

Więc na świat cały pchnąłem szyfry,  
Bez drutu lub kablowym drutem:  
Kto nie chce zerem być bez cyfry,  
Gorącym dziadem i bankrutem,  
Niechaj korzysta z łaski wzniosłej  
I szle do Genui swe pošty.

Hej Europo! ty żebraczko,  
Zeszyj nareszcie swe łachmany  
I przestań być żalobną płaczką,  
Co tłucze smutny łeb o ściany.  
Ja dam ci płótno na koszulkę,  
Igły i nici całą szpulkę.

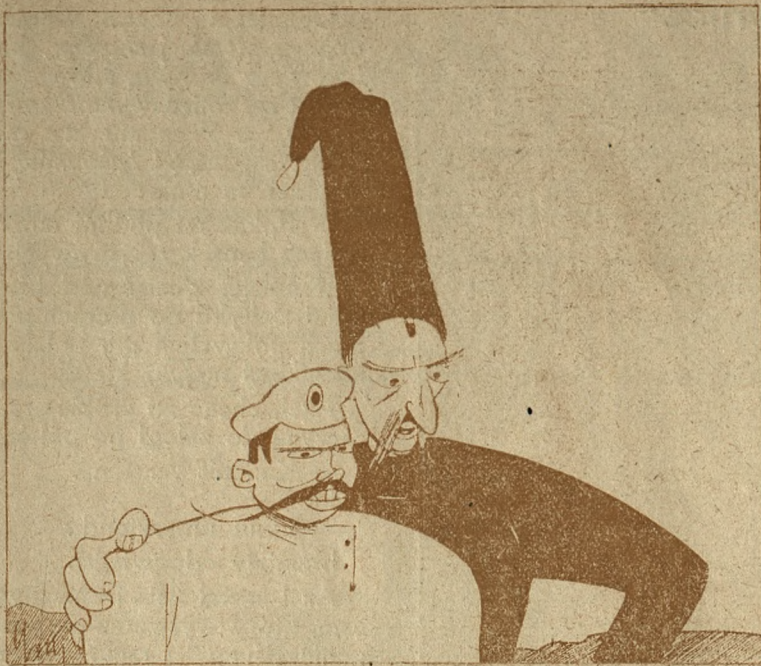
„Liebig“ ci dam na niedokrewność,  
Boś zmarnowała się na rzepie,  
Zaś twoich blizn wojennych rzewność  
Angielskim plastrem ci zalepie,  
Bo nigdy nie skąpiłem danin.  
Anglik — to jest Samarytanin.

A gdy już wzmożesz się na sile,  
Ty osłabiona tak z kretesem,  
Widząc, że wreszcie masz już tyle,  
Krzyknę: Interes interesem!  
Płacić! nie jestem przecież głupcem,  
Samarytanin też był kupcem.

Na konferencję dalej chłopcy!  
Ja wam otworzę szczęścia niebo,  
Bo rekonstrukcja Europy,  
Naszego handlu jest potrzebą;  
Co na bussinesie nie oparte,  
To funta Briandów nie jest warte.

Poincare tu nie pomoże  
Chociaż jest lampart nad lamparty.  
Nasze są Indje, nasze morze,  
Trzymamy w ręku wszystkie karty,  
A w grze pokera po wsze czasy  
Anglik wciąż znajdzie cztery asy.

Henryk Zbierzchowski.



## Repatrjanci.

A wiecie, kochani panowie i przeznaczeni panusie, co to znaczy: repatrjacja?... Słyszeliście kiedyś o repatrjantach?... Może i słyszeliście, ale nie zastanowiliście się nad tem tak głęboko, jak nad etymologią słów: fox-trott, one-step, czy matchiche brassillienne?...

Pozwólcie, moi kochani, że wytłumaczę coś nie coś o repatrjacji, która w przenośni znaczy „powrót do ojczyzny“ i repatrjantach, którem to mianem nazywamy ludzi powracających do „ojczyzny“...

Nie trzeba sobie zbyt brać do serca tego, o czem chcę napisać, gdyż w gruncie rzeczy tyczyć się to będzie zwyczajnej bandy brudnych, głodnych, obdartych i chorych śmiertelnie ludzi, którzy dostali dziwnej manji przesładowczej, polegającej na tem, iż zateknili po długich latach konania w bolszewickim raju, do Ojczyzny...

A Ojczyzna uczyniła niechętny grymas na dziwnie niechętniej twarzy, patrząc z pod przymrożonych powiek na tłum repatrjantów... Tak samo patrzy śliczna kobieta na powracających kochanków, którzy stracili bicepsy i styl...

I cóż to pomoże, że „powracający“ tłumaczy Ojczyźnie, że przez wiele lat niewoli jęczał i tęsknił, patrzył w niebo i przez mleczną drogę gwiazd biegał myślą ku Niej, że dał sobie zedrzeć ostatni łach z zawszawionego grzbietu, byle wrócić; że dał sobie zaszczerpić z miłości ku Niej tyfus, ospę i cholere; że jadąc w bydlęcym wagonie przez sześć tygodni drżał z niecierpliwości, nie zważając na odmarnięte nogi, którym groziła gangrena — kiedy z daleka ujrzał ojczy-

sty słup graniczny, wtedy rękawem ocierał ciepłą, ciężką łzę zamarzającą na mrozie... No tak... Ojczyzna jest zawsze tą najdroższą i tego... Et, wszystko jedno!

A no — przyjechali goście... Gość w dom, Bóg w dom!...

— Trzeba ich przyjąć jakoś, panie dzieju, aby na chwilę zapomnieli o przebytych katuszach i poczuli się swojsko wśród swoich...

— Naturalnie swój do swego po swoje! Ale powiedz pan sam panie dzieju, jak tu pomóc? Drożyna szaleje i człowiek sam ledwo wyżyje... Dziś dałem za tuzin pomarańcz przeszło dwa tysiące marek... Sama sukienka dla Lusi, na ten bal agronomów, kosztuje przeszło sto pięćdziesiąt kawałków... To zgroza, panie dzieju...

— Wie pan, panie prezesie, że to kwestja bardzo zawiła... Gdyby taki „reemigrant“ zadowlił się jednorazową jałmużną, to jeszcze... A tu, panie prezesie, przychodzi taki człowiek, co siedzi w barakach z żoną i dziećmi i wciąż woła jeść.

— Tem stanowczo rząd powinien się zająć, a w szczególności D.ugi Wydział Trzeciego Departamentu Piętej Sekcji Dziewiątego Oddziału Szesnastego Biura trzeciego referenta Sekcji Ministerstwa Opieki nad Uchodźcami... To skandal, panie dobrodziejaszku...

— Że też Bóg tak ciężko nas każe! Z inwalidami sobie jeszcze rady dać nie możemy — a tu znowu ci repatrjanci!...

— A czy pani dyrektorowa myśli, że to prawda, co wypisują po gazetach?... Ani się śni... Myślę pani, że

to są „Sybiraki“ o których tyle piszą? Mówił mi mecenas Bigocki, że to hołota z całej Polski... Głodne, zziębnięte i chore, to prawda, ale nie „Sybiraki“... Wolę dać na Czerwony Krzyż, bo przynajmniej wydrukują człowieka po gazetach... Gdyby to byli prawdziwe „Sybiraki“ — to jeszcze; a tak?... Ani mi się śni!..

— Moja pani!...

A po barakach, gdzie mróz przeciska szparami swe kościste palce i szronem maluje niechlujne deski ścian, leżą wygłodniałe tłumy w gorączce i opuszczeniu straszliwym...

Głodne, sine z zimna dzieci tulą się do piersi wychudłych matek, którym pokarm wysechł w piersiach... Zaraza rzuca na barłogi wymizierowanych nędzarzy i dławi w bezpardonowej walce, gdy kaganiec w nocy zagaśnie i Śmierć-swaćka chodzi z swą kosą wśród tapczanów...

Czarne, skostniałe trupy wywożą dozorczy barakowi w drewnianych pudłach i składają pod parkany cmentarne, gdzie wiatr hula i ostatnie requiem na rodzinnej ziemi im śpiewa...

Ludzie owijają swe zmarznięte nogi w brudne szmaty, które po szpitalach zdejmują lekarze, zanim do amputacji przystępują...

Z szeroko rozwartych oczu zmizierowanych szkieletów ludzkich patrzy rozpacz i lęk przed Nieznanem, co czai się po kątach i zęby szczyrzy w uśmiechu potwornym...

W gorączce, poniżeniu, hańbie, głodzie i chłodzie przebywają synowie Twoi, bracia, żony, ojcowie i dzieci, — Ojczyzno!

O, gdyby ci opowiadać zaczęli o tem, jak widmo Twoje, Ojczyzno, zjawiało się po nocach tym, co tysiąc razy umierali na obczyźnie z niepokojów i tęsknoty — zapłakałyby Twe oczy Ojczyzno...

Przygarnełabyś te zmizierowane, chore i opuszczone dzieci, co się do Ciebie zbiegły wszystkimi drogami Golgoty i ucałowałybyś ich oczy, co Cię wyglądały u kresu tej straszliwej drogi...

O, gdyby — — —

RAORT.

## Z polityki.

— Jak wiadomo ostatnie zajścia gabinetowe zastały premiera Ponikowskiego w Morskim Oku koło Zakopanego.

Premjer otrzymawszy telegraficzną relację o przebiegu awantury z Szembeką — telegrafuje: Wpłynięcie na Witosa by łagodził konflikt. Telegrafujcie: Morskie Oko. Ponikowski.

Na co otrzymuje odpowiedź Witosa: — Perskie Oko. Witos...

Sław.

## „Dzielne” „pracownice”



— Słuchaj Irka, ten mój szef dzisiaj tak bezczelnie się zachował wobec mnie, że musiałam wypowiedzieć posadę.

— No, a cóż się stało?

— Proszę ciebie, pomyśl sobie, kazał mi przychodzić codziennie o 9-tej do biura.

### Polskie morze.

Mój przyjaciel Axel Olafsen nareszcie po tylu latach niewidzenia ujrzał mnie. Potomek wikingów zjechał do mnie.

Oczywiście jedno z pierwszych pytań jego było:

— A jakiesz tam, przerabiacie się na wilków morskich?

— Juści, mamy morze własne!

Wszystko żyje pod hasłem łandery polskiej na polskim morzu.

Pokazałem Axlowi kurs giełdy z notowaniem akcji żeglugi. Uśmiechnął się jak człowiek jedzący dojrzłą cytrynę. Zaprosiłem go do Stowarzyszenia Popierania Floty. Była tam foxtrott-herbatka. Był ze mną na od-czytanie Związku Przyjaciół Morza. Prof. Mędacki gadał 3 godziny o salamandrach morskich w epoce eogenicznej.

Axel uśmiechał się z coraz większym politowaniem.

Oglądał na ulicach Warszawy silne objawy *morskiej choroby*, bawiąc we Lwowie z wprawą starego szypra o-bracał się między *majtami* (w „Mirage”), w Poznaniu nie mógł prze-cisnąć się wśród *bałwanów*, mimo to krzyczał na mnie:

— Pokaż mi podbój morza do stu tysięcy beczek rejestrowych!

Wreszcie, gdzieś nad białymi wół-nami Bałtyku po długich poszukiwa-niach pokazałem mu polską banderę na jakimś małym statku.

Axel, chcąc mi zrobić przyjemność, zaczyna do załogi po polsku.

— Kan nit versten...

lub

— Idout understand...

brzmiały odpowiedzi.

Axel zaciął usta ironicznym gryma-sem, który wytwarza się przez pociąg-anie „shagu” i rzekł nadzwyczaj u-przejmnie.

— Polska — to druga Szwajcaria. Miły kraj! pi.

### Z naszej polityki.

Pan inżynier X. przychodzi do re-dakcji „Trąby Szmacianej” i z miną triumfatora ogłasza:

— Mamy świetny atut. Poseł ludo-wy Głój kupił sobie zamek i klucz.

Idzie artykuł: „Jak Głój został z pa-skopiasta obszarnikiem”. Na drugi dzień zjawia się p. Głój i prosi o po-danie jeszcze bliższych szczegółów: że zamek ten był francuski i że dodano mu do niego jeszcze 2 klucze rezer-wowe. pi.

### Ucrainica.

Wasi Ukraińcy chcą, by z Wsch. Małopolski zrobiono Szwajcarję.

Na razie rozbili szkółkę polską w N. i obili nauczycielkę.

Sędzia do prowodyra-akademika:

— To tak ma być w tej „Szwajcarji”?

— A ja! W Szwajcarji Lachiw nema! pi.

### Nasi kupcy.

*Przed rokiem:*

— Cemu pan podwyższa ceny?

— Rząd temu winien! Dlaczego nie ściągą podatków? Taka gospodarka robi pieniądz tańszym. Towar więc drożeje, panie szanowny.

*Teraz:*

— Cemu pan podwyższa ceny?

— Rząd temu winien! Dlaczego wyłupił daninę? Muszę sobie odbić, towar więc drożeje, panie szanowny. pi.

### Omyłki zecerskie.

Jutro odbędzie się wspaniała pa-skarada w Salach Redutowych...

# Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — 1/4 str. 7.500 — 1/8 str. 3.750 — 1/16 str. 1.875

PRZEDSTAWICIELSTWA  
WE WIEKSZYCH  
- MIASTACH -  
--- POLSKI ---

PRZEDSIĘBIORSTWO OGŁOSZEŃ I REKLAMY

: **PODOBÓJ** :

— Lwów: UL. ZIELONA 34. —

PRZYJMUJE  
OGŁOSZENIA  
DO WSZELKICH  
CZASOPISM PO  
CENACH ORYGINALNYCH



**Co mówi Michel:** Czytając o konferencji w Cannes Michel mówi: „ob ich zahlen kann“?

## Uznanie rządu sowiektów przez Radę Najwyższą.

Jak wiadomo, Rada Najwyższa w Cannes postanowiła nie mieszać się w sprawy wewnętrzne Rosji i uznać rząd sowiektów, jeżeli tenże: 1) wypełni wszelkie dawne zobowiązania państwa, gmin i publicznych korporacji Rosji, 2) zobowiąże się do odszkodowania interesentów za szkody powstałe wskutek konfiskaty ich majątków 3) ustali system prawny, zapewniający wykonanie wszelkich zobowiązań.

Przypomina mi to następujący prawdziwy fakt z czasów śp. Austrii:

Do prezydenta sądu przychodzi askultant, żyd i żali się:

— Panie prezydencie! Ponieważ znowu nie zostałem adjunktem, zaś wszyscy znacznie nawet młodszy ode mnie koledzy awansowali, muszę przypuszczać, że stało się to tylko dlatego, że jestem żydem.

— Uchowaj Boże, panie auskultancie! Zmień pan tylko imię i nazwisko i przyjmij chrzest, a zresztą możesz pan sobie pozostać, czem się panu podoba...

\* \* \*

Otóż pytanie: Co zostanie z zasad bolszewickich, jeżeli rząd sowiecki przyjmie powyższe warunki Rady Najwyższej?!

Mar.

## Co grają teatry w Europie.

*Paryż.* Odszkodowania wojenne — farsa.

*Londyn.* Robert i Bertrand czyli Nowy Sojusz.

*Berlin.* Co ma wisieć nie utonie.

*Wiedeń.* Czar Shimmy.

*Moskwa.* Polska krew.

*Warszawa.* Alboś to my jacy tacy — operetka.

## Na wsi.

— Oj, kumie, widzi mi się, że znowu bendzie okrutna wojna!

— Dlaczego tak myśłita?

— Ano stało w gazycie, że ma być dwuletnia służba wojskowa, jak tam już dwuletnich dziecków biera, to chyba coniemiera wojska trzeba! JG.

## Dobry środek.

Pan Nuworysz mówi: jak nie mam apetytu, to poczebuję tylko pomyśleć o głodzie w Rosji i zaraz jestem taki głodny, jak Lenin, Trocki i cała czerezwyczajka do spółki.

## W buduarze.

(Podsluchane).

*Córeczka:* Mamusiu, czy na ten „Biały bal“ panowie przyjdą na biało ubrani?

*Matka:* Nie dziecino, bo na bal w negliżu nie wpuszczają.

Rok  
założenia

**1782**

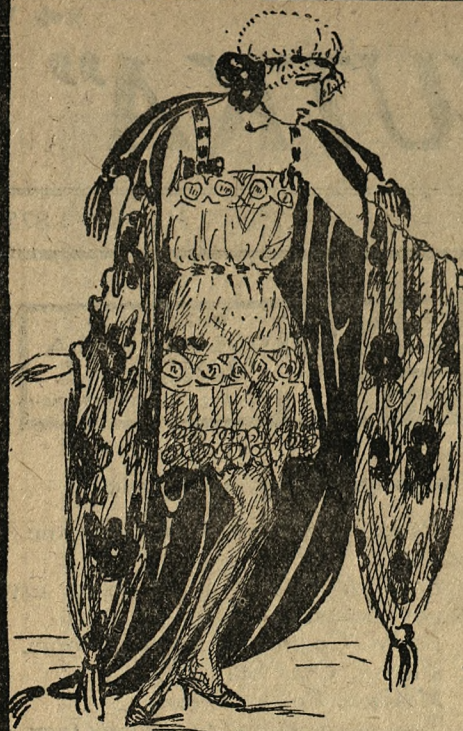
Rok  
założenia

**J. A. Baczewski**  
we Lwowie

93

**Najlepsze LIKIERY i WÓDKI**

**Najstarsza fabryka w Polsce.**



# Bielizna damska

## KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE



UL. Halicka 5.

### Separacja bez separacji.

(Z obrazków warszawskich).

Frzez dwa lata uchodzili państwo Stanisławowie za szczęśliwe stadło małżeńskie.

Nic dziwnego.

On był wyższym urzędnikiem ministerjalnym i pobierał jako płacę zasadniczą (t. j. zasadniczo za małą) wraz z dodatkiem rodzinnym, dodatkiem drożyznianym, dodatkiem za wysługę lat, dodatkiem za studia wyższe i jeszcze kilkunastu innymi dodatkami aż 46.777 marek i 77 fenigów miesięcznie. — Ona na krótko przed wyjściem za pana Stanisława otrzymała posadę „maszynistki” w jakiejś firmie prywatnej i zarabiała dwa razy tyle co on. Wspólne ich zarobki pozwalały im na życie wprost wytworne, jak na rodzinę urzędniczą w Warszawie. Mieli do saej wyłącznej dyspozycji dość duży pokój oficynowy na piątym piętrze (właściwie na poddaszu), na śniadanie gotowali sobie sami herbatę; obiady i kolacje brali z „Kuchni urzędniczej”, która miała tę zaletę, że wszelkie potrawy były nadzwyczaj „lekkie” i nikt sobie żołądka niemi nie przeładowywał, a zupa miała jeszcze tę właściwość, że wylana nawet na jasną bluzkę, nie pozostawiała żadnych plam tłustych.

Dzięki temu, że on nie palił i używał tylko gumowych kołnierzyków i manszetów, zaś ona sama pełniła funkcje posługaczki, mogli sobie nawet raz na kilka tygodni pozwolić na teatr lub kino, oczywista na najtańsze miejsca.

Ale mimo te wszystkie rozkosze i przyjemności, państwo Stanisławo-

wie nie czuli się — rzecz dziwna — szczęśliwi.

Coraz częściej ona czyniła mu wymówki, że on tak mało zarabia i z tego powodu przychodziło do takich scen, że... postanowili się rozejść.

Po kilkumiesięcznych staraniach, udało im się załatwić wszelkie formalności.

Ale w Warszawie łatwiej uzyskać separację małżeńską w sądzie, niż w rzeczywistości.

Gdy pani Stanisławowa chciała już opuścić męża, okazało się, że niema się dokąd wyprowadzić.

Wprawdzie od dłuższego czasu rozglądała się już za jakimś mieszkaniem, ale przekonała się wkrótce, że za „skromny” nawet pokój, trzeba zapłacić choć „skromny” miljonik odstępstwa.

Nie miała tego „miljonika”, więc choć bardzo niechętnie, musiała dalej mieszkać ze swym mężem i po uzyskaniu separacji.

Co się tyczy pana Stanisława, to ten byłby swą byłą żoną natychmiast wyrzucił na bruk, skoro mu tylko sędzia powiedział, że jest wolny, gdyby nie... ustawa o ochronie lokatorów!...

I już tak drugi rok żyją państwo Stanisławowie, separowani sądow-

nie, małżonkowie, nie tylko pod wspólnym dachem, ale i w wspólnej sypialni.

Chcą się koniecznie rozejść, czynią w tym celu wszystko, co w ich mocy, ale nadaremno!

I jak długo to jeszcze potrwa?

Mar.

### Ukraina sowiecka dba o oświatę.

„Robotnik” zamieszcza w numerze 8. z dnia 8. stycznia br. artykuł pod tytułem: „Szkolnictwo na Ukrainie Sowieckiej”, w którym znajduje się następujące zdanie:

„Doszło do tego, że rektor uniwersytetu w Kijowie nie mógł przyjąć na wykłady — z powodu braku butów”.

Wesoło! Nieprawda?

Mar.

### Ogłoszenie matrymonialne.

Pewien dziennik tutejszy inserował pod rubryką „Małżeństwa”:

„Młodego, tęgiego i miłej powierzchowności, poszukuje młoda przystojna wdówka”. Zgłoszenia listowne (fotografja pożądana) pod „Ikra”.

### Rozmowa w przedpokoju.

— Czy pani przyjmuje!

— Zależy... co kto daje!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

## „ZONGLER”

Rzeczy wesołe i smutne.

Wydawnictwo „Szczotka”. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

100.000 LUDZI CZYTA CODZIENNIE

# Goniec Krakowski

bezpartyjny organ popularny

o objętości 12 stron druku, który rozchodzi się po całej Polsce docierając do najdalszych jej kresów.

## Ogłoszenia w „Gońcu Krakowskim”

rozchodzącym się codziennie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy mają bezwzględnie

## wielką siłę reklamową

dla wszystkich kupców i przedsiębiorstw handl.-przemysłowych.

**Redakcja i Administracja: Kraków, Dunajewskiego 7.**

### Kiepskie czasy.

Gdzie tylko teraz zwrócisz krok,  
Na lewo, w prawo, w tył, czy w bok,  
Na ustach wszystkich słowa drżą,  
Że dzisiaj kiepskie czasy są...

Idziesz do knajpy — ścisk i tłok.  
Odchodzi wódka, likier grog.  
Odpędzić trzeba myśl wszak złą,  
Że dzisiaj kiepskie czasy są...

Reemigranci... tyfus, głód  
I jak te muchy, ginie lud...  
Czy też ofiarne tłumy mkną?!  
Toć dzisiaj kiepskie czasy są...

Chłopiec ci „Szczutka” w tyka  
[w dłoń]  
Przechodzeń zaś powiada doń:  
— Zabieraj smyku, płachtę twą,  
Bo dzisiaj kiepskie czasy są! JG.

### Mały błąd.

— Panie Purcelbaum, ja panu mówię, ażeby się pan ożenił z panną Grossbauch, bo to ładna panienka i bogata.

— To ona mnie nie zechce wziąć.  
— Weźmie pana, bo ma mały błąd.  
— Co to za błąd?  
— Ten błąd ma już dwa miesiące,

Mar.

### Fatalna omyłka druku.

„Rzeczpospolita” zamieszcza w numerze 15. z dnia 15 stycznia następującą notatkę:

„We wtorek, dnia 17 b. m. odegrany będzie w teatrze Rozmaitości wspaniały dramat St. Wyspiańskiego p. t. „Bolesław Śmiały”. Dziejowy konflikt władzy *sowieckiej* z kościelną opowiedziany tragicznymi strofami Wyspiańskiego budzi zawsze grozę i wielkie sprawa wrazenie”.

Wedle „Rzeczypospolitej” Wyspiański przeczuwał widocznie na jakich 20 lat z górą konflikt władzy *sowieckiej* z innymi władzami.

Mar.

### Fantastyczny temat.

— Chciałbym napisać poemat o czymś fantastycznym, zgoła nie istniejącym!

— Napisz wiersz o — krawatce Witosia! AB.

### Zawsze ten sam.

Pada śnieg z deszczem.

On do podchodzącej damy:

— Czy mogę służyć parasolem?..  
prawdziwy półjedwab.. cena dwadzieścia procent niższa.

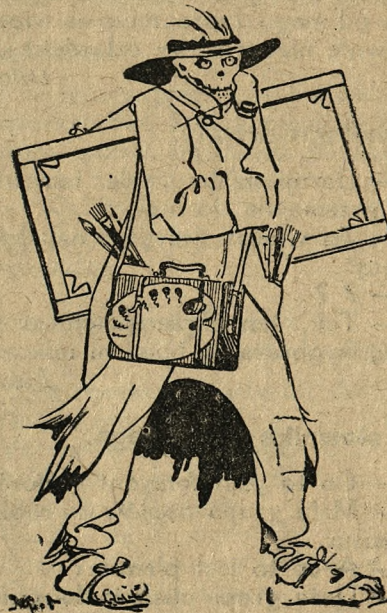
Kicz.

### Miedzy paskarzami.

— Icek ty idziesz na „Biały bal”?  
— Nie, bo tam same inteligentne osoby z maturą zaproszone.

### Konferencja w Cannes.

— Od czego należałoby rozpocząć uporządkowanie Rosji?  
— Od wysłania do niej kilkuset wagonów proszku perskiego. AB.



## CHARAKTER!

Zalety wady, zdolności, przeznaczenie, jak postępować żeby osiągnąć powodzenie? Przyślijcie charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny; na tych danych otrzymacie od uczonego psychografologa Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych) listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdażeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika zaszczycona mnóstwem odezw i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymaniu 500 marek. Jeżeli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga kilka godzin poważnej umysłowej pracy, koszty ogłoszeń, pocztowe i t. p. wyżej oznaczona suma nie może wydawać się zbyt wysoka.

Dla badań osobistych przyjmuję od godz. 12—7. Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres: Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Warszawa. Wydawnictwo „Świt“, Piękna 25. 96

Opuściły prasę:

W. RAORTA

15

### Kłopoty pana Michała i inne dolegliwości

(SATYRY)

Do nabycia we wszystkich księgarniach, Główny skład  
w Spółce Wydawniczej „Odrodzenie“

we Lwowie, ul. Zimorowicza 11—15.

Zakład artystyczno-litograficzny

A. HEGEDÜS

we Lwowie ul. Bourlarda I. 3.

Etykiety i sygnatury wszelkiego rodzaju,  
akcje, papiery wartościowe, afisze reklamowe i t. p.

Wykonuje artystycznie. 85

WINA WĘGIERSKIE  
i AUSTRIACKIE

po najniższych cenach

35

poleca HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.

Na pensji żeńskiej.

Nauczycielka: Cóż jest słodsze nad cukier?  
Panienki (chórem): Miłość!!

### Prognoza.

— Jak myślicie panie gazdo, czy jutro będzie pogoda?

(Ogląda się na wschód, zachód, północ i południe; po chwili zaś namysłu):

— Widzicie panienecko, jak niebo takie jak dziś, a Giewont taki czysty, to jutro będzie pogoda... albo będzie deszcz. Kicz.

### Nieobraźliwy.

Wczoraj powiedziałem Cybulskiemu, że na jego „jour—fix'ach“ zbierają się sami durnie, a dziś otrzymałem od niego zaproszenie na wieczór. Dziwnie nieobraźliwy człowiek!

Lotos.

### U malarza-artysty.

— Daruj mistrzu, ale ten obraz nie przemawia do mnie...

— To właśnie jest jego największą zaletą!

— ? ?

— Tak, ten obraz powinien milczeć, wyobraża on bowiem milczenie! Lotos.

### Ze słownika sejmowego.

— Co to jest konwent senjorów?

— Mała grupa posłów do robienia awantur.

— A co to jest plenum?

— Duża grupa posłów do robienia dużych awantur. A. B.

### Ludowy suweren.

— Ale też pana posła — po jego ostatnim przemówieniu — zbrabrano w gazetach!

— O! co mi ta zrobiom, kiej ja czytać nie umię! A. B.

### U lekarza.

Lekarz: Czego chcecie?

Wieśniak: Jelmozny koncylazu, a to baba moja upuściła dziecioka, taj rozbił się okrutnie biedaczysko... Niech ta pan konsylaz co zapise...

Lekarz: A cóżeście narazie zrobili?

Wieśniak: A no... babe w łeb zważyłem i to dokumentnie!.. Lotos.

### Pi.

Czytelnik „Szczutka“ po przeczytaniu ostatniego numeru:

— „Pi, pi, pi! Ile ten „pi“ napisał i podpisał pikantnych dowcipów. (Ciekaw jestem, czy on to czyni po pijanemu czy nie). Mar.

### LENIN MÓWI.

Na jednym z mityngów osławiony Lenin miał powiedzieć, że będzie walczył o władzę sowietów do ostatniej kropli krwi — inteligenta rosyjskiego (przyp. zecera „Szczutka“).

### TRAFNE PORÓWNANIE.

— Człowieku! ty nie masz pojęcia, ile ja mam długów!

— A, słyszałem, że jesteś zadłużony jak — magistrat warszawski!

### Autentyczne.

Zakopane. Do składu z nartami wchodzi policjant w czasie gołoledzi po bardzo śliskich stopniach i zwraca właścicielowi uwagę:

Niech pan będzie tak dobry, a posypie stopnie popiołem, bo gdy gość się na nich wywróci i zabije... to u pana nic nie kupi. Kicz.

### Wspomnienia i rzeczywistość.

— Pododno ex-cesarz Karol, dla zamanifestowania duchowej łączności z Węgami jada codziennie gulasz węgierski.

— Tak, ale mu bardzo nie smakuje, ponieważ kucharz do tego węgierskiego gulaszu dodaje — maderę!

### Różnica.

— Panie Braum, jak się panu powodzi, odkąd się pan wychrzcil? Czy jest jaka różnica?

— Jest. Przedtem nie miałem na soboty a teraz nie mam na niedzielę! Mar.

### Przyjęcie u pp. Hosenduft.

— Słuchaj Salcia, ten Moryc Pipmann ma taki apetyt, co on zje u nas za kilka tysięcy!

— Nu, to co zrobić?

— Ty jego posadź przy stole koło twojej mamusi, ona jest tak silnie dekoltowana, że on dostanie abominacji do jedzenia! AB.

# O LWOWIE

## PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI.

I.

Wždy zechcesz zwiedzić, mężu czy  
[niewiasto,  
gród co nad Pełtwią zbudował swe  
[chramy,  
pójdź ze mną — ja ciebie powiodę  
[przez miasto,  
które założył wedle starej famy  
książe, Lwem zwany. Z wnuków bio-  
[rąc, miary,  
takoj to było jakieś lwisko stare.

II.

Jeno ów książe, żyjąc z prawą żoną  
musiał mieć liczne nałożnice  
z Jerozolimy, albo ze Sjonu,  
których potomstwem zaludnił stolicę.  
(Że nie są to bujdy nadpełtwiańskich  
[bardów,  
dowodem dziś jeszcze mnogość ba-  
[bastardów).

III.

Pod zamkiem stanęła fortalicja  
[harda,  
a podłuż Pełtwi miejskie znowu mury —  
by Pełtew zasypać, lano w nią Ta-  
[larda,  
wrzucano do niej psy, koty i szczury,  
Magistrat śmieci, dziewice swe płody,  
lecz Pełtew dalej sączyła swe wody.

IV.

Dopiero, gdy chciano zbudować  
[teatrum,  
na które nigdzie miejsca już nie stały,  
wręcz uchwalono, że pod owo szatro  
najlepiej jeszcze Pełtew się nadaje.  
Więc ją zakryto ku gaudium narodu,  
aby mieć Sztukę bez świństwa i smrodu.

V.

Żywie niejeden, co jeszcze pamięta,  
ów dzień radości i szczytnych omamień,  
kiedy wzniesiono pierwsze fundamenta,  
i gdy węgielny poświęcono kamień...  
Wtedy, ach wtedy, czyż kto przypusz-  
[czałby,  
że tu krytycy będą brać się za lby?

VI.

Bo niczem Troja lub mury Trydentu,  
jak tutaj krytyk na krytyka pluł ci,  
ile wylano nieraz atramentu,  
a ile jadu i śliny i żółci!  
(By przed tym zalewem uratować  
[Muze,  
musiano do Pełtwi wybić wielką śluzę).

VII.

Bo krytyk lwowski, człek chytry  
[a jurny,  
do współczesności czując animozję,  
wsadza na nogi wysokie koturny  
i Helikonu popija ambrozię,  
l Melpomenie każe jeść kartofle  
i wydeptane wkłada jej pantofle.

Ach ta statystyka,



*Nauczyciel ludowy przed wystawą handlu z wędlinami: Wedle urzędowej statystyki Ministerstwa Aprowizacji na każdą głowę w Polsce przypada 40 gramów mięsa dziennie. Ciekawy jestem, co za kanajka zjada mi codziennie przypadającą na mnie porcję.*

VIII.

Był Chrystus umęczon pod ponckim  
[Piłatem,  
aliści przetrwał wszelakie cierpienie  
i niepodzielnie zawładnął nad światem —  
lecz stokroć gorzej lwowskiej Melpo-  
[menie,  
bo ona zdrowiem i sromem to płaci,  
kiedy ją lwowscy mordują Piłaci!

IX.

Czy arcydzieło grają, czy dramidło,  
krytyka nigdy nie jest jednolitą,  
bo każdy inne ma dla niej prawidło,  
każdy na inne wciąga ją kopyto.  
(Niechcący na myśl przychodzi mi  
[przytem  
osiół, co nad lwem pastwił się ko-  
[pytem).  
(C. d. n.)

### Z pamiętnika.

„... zmierzch już zapadał. Stałem w bramie. Nadleciała ona. Pochwyciłem ją i zatrzymałem na piersiach. Była lekka, okrągła i elastyczna. Rzucenie jej na ziemię i krótka zabawa w odbijanie sprawiła mi niemałą roz-

*kosz. Później kopnąłem ją precz. Powróciłem do bramy i czekałem aż na dleci druga...*

Urywek ten pochodzi nie z roman-su modnego autora, lecz z notatnika znanego... bramkarza reprezentacyjnej drużyny piłki nożnej w meczu Polska—Węgry! *Podał Ermat.*

### Rozwódka.

Pan Henry, jeden z tych nielicznych cudzoziemców, którzy nauczyli się po polsku, kłania się jakiejś pani, która odkłania mu się z płomiennym okiem.

— Kto to jest?

— To jest jedna roz... roz... aha — rozgorzałka. *pi.*

### Menu dyplomatycznego obiadu w Cannes.

Zupa rosyska. paszteciki de Lenin.  
Buljon indyjski.  
Vol-au-vent diplomatique.  
Móżdek a la Lloyd George.  
Bigos a la Trocki.  
Kołdun de Kowno.  
Bomby nadziewane Creusot'a.  
Gruszki a la Cannes.

*Smakosz.*

## Lepiej późno jak nigdy.

### Dla szepleniących

Dla tych czytelników, którzy szeplenią, podajemy dziś gadkę ludową, w której największy szeplawa czytać może na głos: brak w niej bowiem sz, cz, ż i rz.

Nocka była. Noc letnia pod święty Jan, ciepła, wilgotna, woniejąca. Miesiąc świecił jaśniutką, pulchną gębą swą, na której mrugały ślepia, o wesołym zmrugu, albo miotał się Abel na Kainowych widłach, (jako starsi gazdowie dzieckom opowiadają, pokazujący palicami na pełnię miesiąca). Za stodołą Walek długo, coś bardzo długo a cicho, do ucha prawił Kaśce, tuląc ją do węgła. Ogarnął ją wpół i dusił wprost w utulaniu. I dogadywanie a mamrotanie ustało, słychać jeno było prędko oddech chłopaka.

Nagle Walek warknął z za zaciśniętych zębów:

— Kaśka, no, wołać zapomniałaś? oniebiałaś? — Ee, pewnikiem ty nie panna!

Miesiąc z za chmur właśnie wystawiający pysk swój świetlany, akurat oświecił Kaśkę. Dziewka z miną taką, jaką ma ktoś, co mu coś zapomnianego odnalazło się, jak ktoś, kto prędko omyłkę naprawia, labiedzenie wydała, stłumione, półgłosem:

— Olaboga! Olaboga!

Lepiej późno, jak nigdy, mówią miastowe ludzie.

## Wystrzegaj się plebejskich gustów.

### Dla wyższych sfer.

Wobec zarzutów, że społeczne nasze piśmiennictwo przejęło się tonem prostaczym, że leci na wyrażenia chłopskie, śmieszna staropolszczyznę, jednym słowem przyodziało codzienną kapotę, dedykujemy niniejszy autentyczny wszystkim, którzy są wyżsi nad nieperfumowany mob.

Na *Faubourg St. Germain* rezydencyjnego miasta naszej arystokracji, naszych magnatów i *haute volée*, prepruderowała nad całą architekturą willa młodziutkiej wdowy, hrabiny Eugenji. Fasada i *donjon Louis onze* zdaleka wciniała się w subtelną sylwetę wytwornego *quartier*.

Buduar *de la comtesse Sans Réproche*. Hr. Eugenja mimo urody à la Fragonard była osobą spartańskich cnót; tylko modły, rekolekcje u *Sacré-Couer* i filantropja gościły w jej sercu, w sercu tej, która mogła być *la première mondaine*.

— *Je suis toute pour mes pauvres...* mawiała często do kuzynki Lu i do l'abłé Etienne.

Lokaj Jean anonsuje właśnie wizytę.

— *Ah, le comte Adal...*

Tak, to był Adalbert, potomek zdegrengolowanej mocno familji, stary *vivieur*, poszukiwany na salonach

*causeur*. Przy całym swym *esprit* był fanatykiem hazardu. Jeżeli nie *totalizator*, to *baccarat*, albo *macao* — *last not least* — *rouge et noir* — były jego feblikiem, jego pasją; a zakładał się często jak Anąlik.

Miał wadę wielką atoli: plebejskie gusta. Pono czynił zabiegi o... do-centurę!

Fi donc! Z pełną, a właściwą sobie dezinvolturą Adal usiadł na kozetce i wdychając nożdrzami chypre i topiąc wzrok swój w *gris-vert* oczu *Comtesse Sans-Réproche*, po krótkiej uwerturze, bez konwersowania fatygującego, postawił hr. Eugenji propozycję, na którą oniebiała z oburzenia bogobojna dama, nie mogąc nawet zawołać: *shocking!*

— Dam pani wtedy 10.000 franków na jej szpital pod wezwaniem św. Wawrzyńca.

— Panie! — zdołała jęknąć Eugenja i wskazać mu palcem — drzwi.

— Dam pani 100.000 franków! — czy kto dał tyle na jej zbożne dzieło?

Hrabina milczała.

— Dam pani 500.000 franków! — Ile leż pani otrze...

Hrabina wstrząsnął dreszczyk, spuściła swe cudne rzęsy i szepnęła:

— *Bien...*

Po momencie dodała:

— *Si'l vous plait, tout de suite...*

Hrabia Adal wyjął portfel, ogładnął kilka drobnych banknotów — i rzekł:

— Kubita jest, tylko forsy niema...

Uklonił się i wyszedł.

I wygrał zakład z ks. Romciem, że wszystko na świecie ma swój kres.

Do czego prowadzi plebejskie towarzystwo.

## Żle pięć się za wysoko.

### Dla purystów.

Wielu gorszy się, że nasz język ojczysty zbyt szpikuje się obcymi wyrazami. Dla tych ludzi zacnych podajemy dziś starodawne opowiadanie, w którym niema ani jednego niepolskiego wyrazu. — Aby zaś zrozumieli wszyscy polskie wyrazy, staramy się dać im tłumaczenie zaraz.

Pewien władca wiele słyszał o niewierności żon, lecz sam nie doświadczył, czy prawdą jest, co powiadają ludzie o złośliwych ustach, że prędzej woda w rzece zatrzyma się, niż niewiasta zatrzyma w sercu jednego i tego samego męża. Myśląc, że tylko w naszym kraju białogłowy tak płochę są, od obchodników<sup>1)</sup>, nabył piękną dziewę w kraju, w którym cnota wysoce kwitnie, a zło nie znalazło jeszcze dostępu. Oblubienicę zawiódł do swego trzemu<sup>2)</sup>, bogactwy obsypał, kochał ją co sił, i strażą obstał. I chepił się, że żonę ma tak wierną. Aż tu razu pewnego popołudniu nagłą otrzymał nowinę: w włości pańskie wpadł zwierz potworny, niczem tur i pustoszy mienie i dobytek ludzki.

Co prędzej chwycił pan szczyt<sup>3)</sup> i oszczep, siadł na konia, żegnając małżonkę słowy: „Wrócę tu zanim słońce schowa się za bór“.

Przypadek chciał, że pan ów dosiadł co najroślejszego konia. Ledwo wyjechał z bramy obejścia, spojrzął w głąb ogrodu. Zed<sup>4)</sup> bowiem był tak wysoki, że tylko sam pan, i to tylko z najwyższego konia mógł spojrzeć przed mur.

I co ujrzał?

Pani jego w ogrodzie w ukryciu rozkosznej trawy wiosennej, już ogarniała rękoma, już lubała<sup>5)</sup> młodego, płowowłosego gędzbiarza<sup>6)</sup>.

Pan zawrócił konia i kazał małżonkę zarznąć na żertwę<sup>7)</sup> dla boginki Dziedulji, władczyni odmiany wszelakiej.

Żle jest dosiadać za wysokiego konia.



<sup>1)</sup> Obchodnik = kupiec (*Kaufmann!*) <sup>2)</sup> trzem = pałac (*palais!*) <sup>3)</sup> szczyt = tarcza (*Tartsche!*) <sup>4)</sup> zed = mur (*Mauer!*) <sup>5)</sup> lubam = całuję (*zahlen*), <sup>6)</sup> gędzbiarz = muzyk, <sup>7)</sup> żertwa = ofiara (*Opfer!*)

## O człowieku, który sny sprzedał.

Krzesław Wszędobyła obudził się pewnego poranku zdecydowanym biedakiem.

Wszystko, co upaskował w pocie czoła, włożył w dolary, które właśnie wówczas dosięgły niebotycznej, zawrotnej wyżyny — cały trud, pot i strach swój włożył w te podługowate świstki — i przegrał.

Krzesław nie należał atoli do ludzi, których łamie lada podmuch, zwłaszcza czarnej giełdy, albo zadowolić się mogą przeciętnym interesem.

Krzesław Wszędobyła nie schronił się do żadnego urzędu, ani nawet nie objął reprezentacji szuwaksu czy marmelady owocowej.

Zamknął się w czterech swych ścianach z dawno zapomnianą kochanką-chemią i pracował, pracował, aż mu siwizna przyproszyła resztki włosów.

I po długich mżołach wyszedł z ukrycia i puścił w świat reklamy.

Polecały od Gdańska po Zakopane inseraty, tablice przydrożne, oślepiające rzuty reflektowo-elektrycznych napisów:

### „CENTRALA SNÓW!

*Dom chemiczno-handlowy Dr. Wszędobyły sprzedaje sny — najmiłsze najmłodniejsze po cenach przedwojennych en gros et en detail.“*

*Zastępcy energiczni i dobrze wprowadzeni poszukiwani.*

Na chodnikach, w barach, ba, nawet w 00 luksusowych pociągów czytałeś karteczki:

### CHCESZ ŚNIĆ

*przecudny sen? — Zażyj Morpheiny Dr. Wszędobyły.*

Wszczął się ruch w całej Rzeczypospolitej.

— Słyszałeś o fenomenalnym wynalazku Krzesława Wszędobyły?

— Zażywa pani „Morpheinę“?

Interwiewerom objaśniał Krzesław, jak potrafił naturze podpatrzeć narkotyki, który co 24 godzin rozlewa się po naszym ciele i drażniąc komórki mózgowe, wytwarza często tak wymarzone, upragnione, a często dręczące, pot wyciskające z czoła zjawy — snami zwane.

Wnet już i reklam nie trzeba było. Dom chemiczno-handlowy gwałtownie się trzeszczał pod ciężarem kupujących.

Kupowali ludzie sny na gramy, na funty, pan Ketenhendler kupił wagon snów „o pęknięciu konkurenta“ na paszek, rachując na zapotrzebowanie w sferach finansowych, M. S. Wojsk. zarekwirowało wszystkie półki z morpheiną XIV/C., która sprowadzała sen „o podwyżce gaży“, redakcje dostawały gratis workami morpheinę XIII/D.D., która nasuwała sny najnieprawdziw-

sze, najmniej podobne do realnego życia. Sny te przerabiano na własne telegramy.

Ludzie kupowali sny i kupowali.

Właścicielki pensjonatów w Krynicy, Ciechocinku i w Zakopanem oburzały się na ów piekielny wynalazek. Ludzie przestali podróżować — nabywali po prostu sny podróżniane, śnili o Lazurowej Grocie, o Rigi i o Biarritz.

Tysięczny personal obsługiwał klientów, a był tak wyszkolony, że wystarczyło, gdy jakiś poseł wszedł do sklepu, już wyjeżdżała próbówka „Osen: „portfel ministra“ lub O/O „koncesja tłusta“. Każdy sen znajdowano do 64 sekund wedle zmyślonego przyrządu, skonstruowanego przez samego szefa.

Gdy ludzie przestali chodzić, nudzić się, do cukierni czy teatru, gdyż woleli kupić za kilkanaście marek „morphiny“ z zabawnymi snami, konkurencja tj. dyrektorzy teatrów i cukiernicy udali się w deputację do arcybiskupa przedstawiając mu, że firma Dr. Krzesława Wszędobyły szerzy demoralizację.

Często bowiem młode panny kupowały sobie cylindryczne słoiki „morphiny“ z grupy „H“ mówiąc, że chcą należycie poznać bezczelność, brutalność i bezwzględność mężczyzn, którzy dopiero w snach występują w należytem świetle. (Panna Andzia zagłopowała się i rzekła „w całej na-gości“).

Kuratorium okręgu szkolnego zauważyło, że chłopcy po zażyciu proszku wzoru „K“, są dziwnie — bladzi.

Lecz od czegoż łapówka? Pan szef dał cały pakiet urzędnikowi komunalnemu, pakiet snu, w którym prócz diw kabaretowych ogłaszano, że prokuratorie i stare żony zniknęły z powierzonej ziemi — i sprawa została ubita.

Wszyscy chodzili do 373 sklepów Wszędobyły i wszyscy za 64 sekund mieli taki sen, jakiego pragnęli.

Aż raz około południa wszedł do „centrali snów“ skromnie ubrany młodzian z długimi blond włosami, w okularach o rogowej oprawie. Coś rzekł.

Sprzedająca po krótkiej chwili bąknęła:

— Nie wiem, która to grupa, zagładę do skorowidza.

Panna Lola (skorowidzowy) obsługująca instrument po długim szukaniu szepnęła:

— Niema w skorowidzu, trzeba spytać się kierownika komercyjnego.

Kierownik z miejsca burknął:

— Tego nie prowadzimy, to wie chyba inżynier z laboratorium.

Panna Lola pędzi do dyrektora laboratorium. Mówi mu coś. Inżynier

cytrynowieje ze zdumienia i jąka się.

— Nie.. nie wiem.. to... szef będzie wiedział!

Procesja idzie przed oblicze samego Krzesława Wszędobyły.

Sam szef wysłuchał zamówienia i po chwili rzekł, ocierając pot z czoła:

— Nie! Tego ani nikt nie żądał ani tak fantastycznego snu nie można skonstruować w naszych maszynach. Za nadto wyimaginowane!

Buchalter pyta się panny Loli:

— O czym to ten sen?

— Jak uczciwie dorobić się majątku.  
*pi.*

## W teatrze.

*Woźny (do damy z pieskiem): Proszę pani psów nie wolno wprowadzać na widownię!*

*Dama: Czy pan myśli, że sztuka nieodpowiednia?*

## Z plebiscytu wileńskiego.

— Dlaczego Liga Narodów wysłała do Wilna ambasadora Tautsui?

— Bo nauczona smutnem doświadczeniem poprzedniego ambasadora postanowiła wysłać takiego, na którym by ataków jajami nie było znać, więc wybrała Japończyka.

\* \* \*

— Jaka jest różnica między byłym delegatem Ligi Narodów, pułk. Chardigny, a obecnym ambasadorem Tautsui?

— Że Chardigny wyjechał z Wilna żółty (po awanturze jejeucznej), a Tautsui przyjechał od razu żółty... *Ślaw.*

## Polskie wyrobienie polityczne.

Kongresówka — niewyrobiona z winy Moskali.

Małopolska — wyrobiona (wyjałowiała) z winy Austrii.

Wielkopolska — przerobiona z winy Szwabów. *Ślaw.*

## Akurat on.

(Autentyczne)

W pewnym ministerstwie zajęty jest tylko jeden jedyny niechrzczony żyd (chrzczonych jest więcej).

Razu jednego przychodzi tenże do swego naczelnika z następującem zażaleniem:

— Panie naczelniku! Urząd w X. prosi o ustalenie, w które święta rzymsko-katolickie ma personal być wolny od służby. Na kilkuset w ministerstwie zatrudnionych urzędników-chrześcijan akurat ja otrzymałem odnośny akt do załatwienia! Jak to mam rozumieć?

— Uspokój się pan, panie referencie. Dałem ten akt panu do załatwienia, ponieważ byłem przekonany, że pan go najobjektywniej załatwi... *Mar.*

## Jak wyglądają deputacje w Sowdepji.



Deputacja sowieckiej Ukrainy udaje się do Trockiego z prośbą, ażeby pozwolił jej wysłać osobnego delegata na konferencję w Genui.